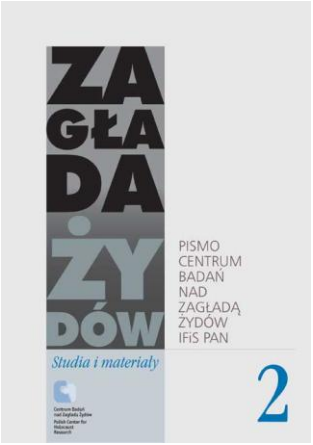


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 2 (2006)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Jan Błoński "Biedni Polacy patrzą na getto" w 20 lat później

Jan Błoński „Poor Poles Look at the Ghetto" 20 Years Later

Michał Głowiński
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.178
Strony/Pages: 12-20

CC BY

OPEN ACCESS

Michał Głowiński

Esej Błońskiego po latach

1

Do czasu ogłoszenia w styczniu 1987 roku artykułu *Biedni Polacy patrzą na getto*[1] Jan Błoński nie zajmował się – w każdym razie publicznie – problematyką tak lub inaczej związaną z Żydami, nie pisał także o relacjach, jakie kształtowały się w toku najnowszej historii między społecznością polską i żydowską. Była to pierwsza jego publikacja na ten temat, publikacja nie tylko zauważona i dyskutowana zaraz po ukazaniu się, ale pamiętana do dzisiaj. Po dwudziestu latach można stwierdzić bez obawy, że popadnie się w przesadę, iż nie tylko odegrała ona ogromną rolę w formowaniu polskiego dyskursu dotyczącego tych kwestii, ale jest już klasyczną pozycją polskiej publicystyki. Ten niezwykły i – jak się miało okazać – tak ważny tekst sprawił, że zaczął się w dużej skali kształtować inny niż tradycyjny styl myślenia i mówienia o poruszanych w nim sprawach, w pewnej mierze zatem odegrał on rolę przełomową, stał się inspiracją dla niezmiernie ważnego procesu i jego katalizatorem. Rzadki to w dziejach piśmiennictwa przypadek, że stosunkowo niewielka wypowiedź osoby, niedysponującej władzą, niestojącej na czele potężnej instytucji, a przy tym mówiącej wyłącznie we własnym imieniu, odegrała tak doniosłą rolę w jakiejś dziedzinie życia społecznego. Już to jest dowodem na wielkość tego tekstu, który okazał się tak zasadniczy i nowatorski w zarysowaniu podjętej problematyki, że nie mógł zostać niezauważony lub potraktowany jak efemeryda, o jakiej się zapomina w najlepszym razie po kilku tygodniach.

Rola, jaką wkrótce po opublikowaniu zaczął odgrywać, nie jest wszakże tylko sprawą jego niekwestionowanych immanentnych walorów. By artykuł mógł oddziaływać tak silnie, jak oddziaływał i oddziałuje, musiał się pojawić jeszcze jeden współczynnik: społeczne zainteresowanie tą problematyką, a więc narastająca świadomość, że coś z nią trzeba zrobić, jakoś się z nią uporać, bo choć przemilczana bądź omawiana głównie w sposób właściwy propagandzie PRL-owskiej, a zatem fałszywy i zakłamany, nie została całkowicie wyparta poza obręb społecznego myślenia. Nie u wszystkich spotkał się on z aprobatą. O niezwykle silnej negatywnej reakcji na tę publikację po jej ukazaniu się zdecydowało między innymi przyzwyczajenie do pewnego języka, uznawanego

[1] J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, „Tygodnik Powszechny" 1987, nr 2. W niniejszym szkicu opieram się na przedruku w tomie, będącym zbiorem artykułów poświęconych podobnej problematyce i noszącym ten sam tytuł, Kraków 1994. Wszystkie przytoczenia pochodzą z tego wydania, lokalizuję je w tekście.

za kanoniczny, jakim się mówi o stosunku Polaków do Żydów, języka od lat obowiązującego w prasie oficjalnej wydawanej w Polsce Ludowej, ostatecznie uformowanego w szeroko rozumianym okresie marcowym, języka, który – wrócę do tej sprawy – nie był zresztą oryginalnym wytworem komunistycznej propagandy, przejęto w nim bowiem to, co ukształtowało się i funkcjonowało wcześniej, a w pewnej mierze można go nawet uznać za epigońską kontynuację. Jan Błoński z tym dobrze ucukrowanym i w dużym stopniu akceptowanym przez szerokie rzesze społeczne językiem nie polemizował, nie wypowiadał się na jego temat, po prostu samym sposobem pisania zdystansował się wobec niego, a wraz z nim – wobec tych tabu, które zyskały rangę jego trudnego do zakwestionowania współczynnika. I tu właśnie ujawnia się wielkość tego tekstu. Dla jednych był wspaniałym manifestem, a nawet odkryciem, dla innych – czynem nieodpowiedzialnym i skandalicznym, szkodzącym interesom polskim w świecie i ze swej istoty antynarodowym[2].

2

Wiele czynników składa się na niezwykłość tekstu Błońskiego, a jednym z nich jest fakt, że gdy rozpoczyna się lekturę, można sądzić, iż ma się przed sobą szkic krytycznoliteracki. Jego część pierwszą wypełniają bowiem uwagi o dwu napisanych w czasie okupacji wierszach Czesława Miłosza: o powszechnie znanym od momentu publikacji i względnie łatwym w odbiorze *Campo di Fiori* oraz znacznie trudniejszym i bardziej skomplikowanym zarówno w swej symbolicznej zawartości, jak i w swym przesłaniu wierszu *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*. Z początku można byłoby sądzić, że szkic przyniesie egzegezę tych dwu tak ważnych i wiele znaczących (w dwojakim sensie tej formuły) utworów. Jan Błoński jest znakomitym krytykiem literackim, bodaj najwybitniejszym z tych, którzy debiutowali w drugiej połowie XX wieku i uprawiali swą krytyczną profesję, osiągając wspaniałe rezultaty przez kilka dziesięcioleci. Już jego nazwisko sugerowało zatem, że będziemy mieli do czynienia z rozważaniami o poezji. Są one wszakże jedynie punktem wyjścia, choć skądinąd nie będzie mógł ich pominąć nikt zajmujący się okupacyjną twórczością Miłosza, zebraną w tomie *Ocalenie*.

Mimo z pozoru raczej skromnej roli, odniesienia do poezji mają dla wywodów Błońskiego znaczenie ogromne, są zawsze merytoryczne, a także wielorakie. Nie były one eseistycznymi fiorituramі, powołanymi dla ubarwienia czy uatrakcyjnienia tekstu.

---

[2] W szkicu tym nie będę zajmował się (poza jednym wyjątkiem) polemikami, jakie artykuł Błońskiego wywołał. Miały one charakter wysoce zróżnicowany, bo obok niezmiernie ciekawych głosów dyskusyjnych publikowanych w „Tygodniku Powszechnym", pojawiły się teksty, będące cząstką nagonki rozpętanej w prasie partyjnej. Nawiasem mówiąc, reakcje, jakie wywołał artykuł Błońskiego, same w sobie warte są osobnej analizy, bo wiele one mówią nie tylko o świadomości społecznej i sposobach myślenia o problematyce polsko-żydowskiej, ale też o stylach propagandy w schyłkowym okresie Polski Ludowej. Jerzy Turowicz w artykule *Racje polskie i racje żydowskie* [„Tygodnik Powszechny", 5 IV 1987, nr 14 (1971)] informuje, że do redakcji nadesłano ponad sto wypowiedzi – listów i artykułów – odnoszących się do eseju Błońskiego. Według świadectwa Turowicza autorzy skierowanych do redakcji materiałów wyrażali często przeświadczenie, że Polacy sami znaleźli się w czasie okupacji w strasznej opresji, musieli zatem przede wszystkim ratować siebie.

Z wielu względów. Przede wszystkim z tej przyczyny, że oba wiersze Miłosza należą do najpoważniejszych i najwspanialszych polskich utworów poetyckich na temat Zagłady (zapewne obok *Ballad i romansów* Władysława Broniewskiego oraz równie znakomitego, choć zapewne nieco mniej znanego utworu Wisławy Szymborskiej *Jeszcze*), a jednocześnie stanowią głęboko uwewnętrzniony rozrachunek z rodzimymi postawami.

Miłosz jest patronem rozważań Błońskiego nie tylko w wąsko rozumianych wymiarach literackich, choć – oczywiście – nie należy ich lekceważyć. Jest patronem jako pisarz i myśliciel, u którego nieustannie w najróżniejszych wariantach, ujęciach i kontekstach powraca sprawa polskiego nacjonalizmu, jako ten, który właśnie za wyrażanie wobec niego programowego dystansu był[3] bezwzględnie atakowany z najróżniejszych stron – i z prawa, i z lewa. Czytelnik świadomy rzeczy od samego początku lektury winien pojąć, że odwołanie do wielkiego poety wskazuje i kierunek, i ton rozważań. A taki sygnał wydaje się szczególnie ważny w czasie, w jakim „Tygodnik Powszechny" artykuł opublikował. Wówczas sprawy dotyczące Żydów zeszły w publicystyce raczej na margines, w latach 80. nie działo się w tej sferze wiele. Relacje polsko-żydowskie wciąż należały do tematów, będących przedmiotem z różnym nasileniem strzeżonego tabu. Znikła agresja tak charakterystyczna dla okresu marcowego, sam problem jednak nie znikł, można by powiedzieć, że tlił się na pobrzeżach społecznej świadomości. Może tracił piętno aktualności, nie nadawano mu dramatyzmu, ale też niczego nie poddawano rewizji i nie wprowadzano nowych postaw i wątków, czy choćby – propozycji. Obowiązywał zastój, pozostawiono to, co stanowiło jeden z inwariantów PRL-owskiej propagandy w tej dziedzinie, nadal nic się nie działo, co miałoby rewidować opinię, którą można byłoby uznać za obowiązującą: w czasie okupacji Polacy heroicznie i z najwyższym poświęceniem Żydów ratowali, ten zaś, który utrzymuje, że było inaczej lub że sprawy układały się w sposób bardziej różnorodny i skomplikowany, mógł być oskarżony o to, że reprezentuje postawę antypolską lub nawet – bo i to się zdarzało – jest wrogiem narodu polskiego, lub przynajmniej wrogom pomaga i służy. W takiej sytuacji do pewnego momentu przynajmniej o stosunkach polsko-żydowskich trudno było powiedzieć cokolwiek, co wykraczałoby poza ten obowiązujący schemat, tym bardziej że o jego przestrzeganie dbał urząd cenzorski. Nie jest przypadkiem, że wśród rzeczy ogłaszanych w kraju nie mogło się w tym czasie pojawić nic równie ważnego, jak choćby monograficzny numer emigracyjnego pisma „Aneks", poświęcony tej problematyce[4]. Nie mógł, ale tylko do pewnego momentu – aż do czasu ukazania się przełomowego artykułu Jana Błońskiego.

Jego niezwykłość polega między innymi na tym, że – po pierwsze – Błoński rozpoczął analizę kwestii poza jej takimi czy innymi uwikłaniami politycznymi, nie interesowało go, jak na przedstawiane jego ujęcie zagadnienia zareaguje ten lub ów ani jak ono się ma do tego, co na ten temat mówi się w takich lub innych kręgach. Bo też – i to drugi wzgląd o podstawowym znaczeniu – stanowi ono dla niego problem moralny. Problem, z którym muszą się uporać Polacy, tym bardziej że do tej pory nie został on nie

[3] Był i jest nadal. Nawet śmierć nie spowodowała przyciszenia insynuacji i ograniczenia tego rwącego potoku nienawiści. Świadczy o tym publicystyka takich organów, jak „Nasz Dziennik".

[4] Zob. „Aneks" 1986, nr 41–42. Nosi on ogólny tytuł *Żydzi jako polski problem*.

tylko rozwiązany (rozwiązany być nie mógł i tego raczej trudno oczekiwać), ale nawet godziwie omówiony, przemyślany i przedyskutowany. Czynnik trzeci jest równie istotny: podstawowa teza, że rozważenie polskiego stosunku do Żydów przede wszystkim w czasie Zagłady, ale przecież nie tylko, stanowi zadanie stojące przed społeczeństwem polskim – i nikt go w tym nie może wyręczyć. Perspektywa, w jakiej Błoński ujmuje sprawę, jest konsekwentnie polska.

Wszystkie te trzy względy decydują o wielkości tego tekstu i sprawiają, że jest on wolny od schematów, które nawet jeśli nie dominowały, były wciąż żywe i w najlepsze funkcjonowały, mimo że stanowiły wytwór mityczny, niemający wiele wspólnego z realiami historycznymi. Błoński bezpośrednio nie polemizuje ani z mitem negatywnym, ani z mitem pozytywnym, po prostu z równą konsekwencją je odrzuca, sądząc – słusznie – iż w wywodzie pomyślanym jako zasadnicze postawienie sprawy bezpośrednia refutacja nie miałaby żadnego uzasadnienia. Mit negatywny, kultywowany w części środowisk żydowskich, głosił, że Polacy jeśli nawet nie są bezpośrednio odpowiedzialni za to, co się na polskich ziemiach stało, przyglądali się wyniszczeniu narodu żydowskiego z satysfakcją, a niekiedy nawet pomagali w tym procederze Niemcom. Miało nie być przypadkiem, że największe obozy zagłady założyli oni na terenach polskich. Można byłoby powiedzieć, że w takich ujęciach twarz Polaka była gębą szmalcownika. Przeciwieństwem mitu negatywnego był mit pozytywny, propagowany w Polsce zwłaszcza w okresie marcowym; nie ulega wątpliwości, że stanowił on jeden z elementów rozpowszechnianego wówczas dyskursu antysemickiego. Według tego schematu Polacy jak jeden mąż stanęli do pomocy prześladowanym Żydom, narażając życie własne i swoich bliskich. W takich ujęciach twarz Polaka była obliczem bohatera. A kto kwestionował jego autentyczność, czy choćby tylko wyrażał jakiekolwiek wątpliwości, mógł być zakwalifikowany jako wróg narodu polskiego[5]. Oczywiście, w latach 80. oba te mity działały w formie jeśli nawet nie złagodzonej, to niewątpliwie mniej agresywnej. Ale jedno jest pewne: jakąkolwiek postać przyjmowały, uniemożliwiały poważne myślenie na ten temat i służyć mogły jednemu: fałszowaniu historii i paraliżowaniu wszelkiej autentycznej refleksji.

3

I tu dochodzimy do podstawowej dla eseju Jana Błońskiego sprawy. Do jego języka. Z tego, co napisałem, wynika, że nie jest on tutaj ani językiem oskarżenia, ani językiem apologii, ale nie jest też ani językiem polemiki z oskarżeniami, ani językiem polemiki z apologiami. A jeśli wątki polemiczne się pojawiają, co jest nieuchronne w tekście, przynoszącym nowe ujęcie tak ważnej dla społecznej świadomości i społecznego samopoczucia sprawy, to mają, jeśli można tak powiedzieć, charakter wtórny, są jedynie

[5] Tak się działo zwłaszcza w propagandzie marcowej. Wzmogli aktywność autorzy niejako specjalizujący się w rozpowszechnianiu tego mitu. Jednym z nich był w okresie marcowym, ale także później, niejaki Tadeusz Bednarczyk, autor wielu antysemickich publikacji. Zob. o nim: D. Libionka, *Apokryfy z dziejów Żydowskiego Związku Wojskowego i ich autorzy*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2005, t. 1, zwłaszcza zaś rozdział trzeci tej niezwykle ciekawej pracy.

marginesowym uzupełnieniem, nie chodzi bowiem o pouczanie czy prostowanie dróg, chodzi o rozważenie problemu, ujawnienie jego przemilczanych aspektów, wypracowanie pewnych sposobów myślenia. A temu nie służy ani oskarżenie, ani apologia, ale też nie może spełnić swojej roli bezpośrednia refutacja jednego i drugiego. Odrzucenie obu postaw krańcowych jest w rozważaniach Błońskiego założeniem podstawowym, skądinąd łatwym do odczytania.

O problemie stosunków polsko-żydowskich, o polskich wizjach Zagłady, konsekwentnie mówi on językiem moralności. Trzeba to stwierdzić ze szczególną siłą: jest to największe novum artykułu Błońskiego. Trudno, rzecz jasna, twierdzić, że nikt przed nim tego nie czynił, a więc utrzymywać, że jest to nowość w skali bezwzględnej, teza taka trudna byłaby do udowodnienia, jak z reguły wszelkie twierdzenia dotyczące absolutnego pierwszeństwa, faktem jest jednak, że w tej materii Błoński jest wyjątkowo konsekwentny i że ta właściwość została dostrzeżona, a także – do sprawy tej powrócę – wywołała całkiem poważne nieporozumienia. Przejęcie języka moralności jest tu założeniem w pełni świadomym, chciałoby się powiedzieć – programowym:

> „Słowem, miast się targować i usprawiedliwiać, winniśmy najpierw pomyśleć o sobie, o własnym grzechu czy słabości. Taki właśnie moralny przewrót jest w stosunku do polsko-żydowskiej przeszłości konieczny. Tylko on może stopniowo oczyścić skażoną ziemię" (s. 21).

Już na podstawie przytoczonego fragmentu łatwo zauważyć, że Błoński odwołuje się do chrześcijańskiego języka i chrześcijańskiej symboliki. I oczywiście łączy się to nie tylko z tym, że jednym z punktów wyjścia jest wiersz Miłosza *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*. Związki są dużo rozleglejsze i bardziej zasadnicze. Błoński jest moralistą, ale nie – moralizatorem. Rozważa problem moralny, ale nikogo nie poucza. Rozważa w duchu Ewangelii. Może zabrzmi to paradoksalnie, ale w kraju tak katolickim jak Polska nikt chyba w ten sposób o sprawach polsko-żydowskich nie pisał przed nim. To on właśnie tym językiem w tego rodzaju kontekście posłużył się po raz pierwszy, a w każdym razie po raz pierwszy w sposób tak programowy i tak głęboko przemyślany. Wydawałoby się, że język ów bez trudu powinien zostać zrozumiany. Sprawy ułożyły się jeśli nawet nie całkiem inaczej, to w sposób bardziej skomplikowany. Trzeba od razu zaznaczyć: poprzez publikacje wywołane esejem Błońskiego nie przebiegają proste podziały dychotomiczne; gdyby one obowiązywały, to z jednej strony znalazłaby się PRL-owska publicystyka, której z natury rzeczy tego typu język musiał być obcy, z drugiej strony uplasowałyby się wypowiedzi tych, którzy pod żadnym pozorem nie mogliby zostać uznani za eksponentów komunistycznej władzy czy zwolenników marksistowskiej wizji świata, a często byli ludźmi podkreślającymi swoje katolickie przekonania. Warto się tym komplikacjom przyjrzeć.

4

Artykuł Błońskiego szybko stał się głośny, a konsekwencją tego faktu było pojawienie się różnego rodzaju wypowiedzi. Bezzwłocznie został dostrzeżony, stając się przedmiotem ostrych ataków w prasie oficjalnej, czemu się dziwić nie należy, naruszał

bowiem sposób mówienia, jaki na ten temat obowiązywał właściwie od początków Polski Ludowej, a z całą pewnością od okresu marcowego, choć w drugiej połowie lat 80. pokazywał się w postaci bardziej ucywilizowanej i mniej niż poprzednio agresywnej. Błoński miał bowiem zohydzać Polaków, działać przeciw Polsce, dawać argumenty zachodnim Niemcom, którzy za zbrodnie swoje czynią odpowiedzialnym naród polski, a także niechętnym jemu Żydom. Partyjni autorzy doczytali się w tekście Błońskiego treści, jakich w nim nie ma, po prostu rzutowali weń stereotypy, które zinterioryzowali i uznali za swoje, te, w które zwyczajnie wierzyli, bo stanowiły dla nich ideologiczne aksjomaty, a tych pod żadnym pozorem nie należy kwestionować, ten zaś, kto to czyni, jest bezdyskusyjnie wrogiem narodu polskiego, zdrajcą, kimś, kto się solidaryzuje z działającymi przeciw niemu oszczercami. W licznych publikacjach refutujących wypowiedź Błońskiego w formie mniej lub bardziej jawnej ujawniają się idee antysemickie. Ale i to nawet nie wydaje się najważniejsze. Publikacje te, sporządzone w dużej mierze przez autorów reprezentujących stanowisko oficjalne, świadczą co najmniej o dwu rzeczach: dominacji poglądów nacjonalistycznych, a niekiedy skrajnie nacjonalistycznych, oraz o tym, że dla autorów uprawiających tego rodzaju publicystykę język moralności jest całkowicie niezrozumiały, oni zdolni są bowiem jedynie do posługiwania się językiem, który można określić jako ideologiczny bądź polityczny. Artykuły te świadczą, że ich autorzy, w istocie tworzący jeden bezosobowy, anonimowy PZPR-owski podmiot, nie umieją czytać takich tekstów jak wypowiedź Błońskiego[6].

Oczywiście, całkiem inny charakter mają głosy dyskusyjne – poza jednym wyjątkiem, przykrym, ale szczególnie dla nas interesującym – opublikowane w „Tygodniku Powszechnym". Jak wiemy dzięki Jerzemu Turowiczowi, napłynęło ich bardzo dużo, a numer 14 z roku 1987 był niemal monotematyczny, prawie w całości poświęcony tej sprawie. Są one zróżnicowane: od rzeczowej i wyważonej wypowiedzi historyka Stanisława Salmonowicza[7] oraz bogatego informacyjnie artykułu znanej autorki prac o „Żegocie" Teresy Prekerowej[8], po głęboko osobiste refleksje Ewy Berberyusz[9] i niezwykły dialog wewnętrzny Janiny Walewskiej[10], autorki chyba w ogóle nieznanej, stanowiący nadzwyczaj ciekawy dokument myślenia na tematy stosunków polsko-żydowskich i przezwyciężania przyjmowanych na ogół z dobrodziejstwem inwentarza stereotypów. Charakterem i typem argumentacji, a w samej rzeczy wszystkim, odbiega od tonu i sensu tekstów, publikowanych w „Tygodniku Powszechnym" w związku z esejem Błońskiego, dużych rozmiarów artykuł Władysława Siły-Nowickiego[11].

Muszę się odwołać do wspomnienia osobistego, pamiętam moje zdumienie, gdy ten artykuł przyszło mi czytać zimą roku 1987, zdumienie, przeradzające się w niechęć,

---

[6] O tym, jak „Trybuna Ludu" zareagowała na esej Błońskiego, piszę w notatce 9 IV 1987. Zob. moją książkę *Końcówka*, Kraków 1999, s. 246–247.

[7] S. Salmonowicz, *Głębokie korzenie i długi żywot stereotypów*, „Tygodnik Powszechny", 8 II 1987, nr 6 (1963).

[8] T. Prekerowa, *„Sprawiedliwi i bierni"*, „Tygodnik Powszechny", 29 III 1987, nr 13 (1970).

[9] E. Berberyusz, *Wina przez zaniechanie*, „Tygodnik Powszechny", 22 II 1987, nr 8 (1965).

[10] J. Walewska, *W jakimś sensie jestem antysemitką*, „Tygodnik Powszechny", 5 IV 1987, nr 14 (1971).

[11] W. Siła-Nowicki, *Janowi Błońskiemu w odpowiedzi*, „Tygodnik Powszechny", 22 II 1987, nr 8 (1965).

której towarzyszyła radykalna potrzeba odrzucania tego rodzaju argumentacji. A zdumienie było tym większe, że wiedziałem, iż autor jest wybitnym adwokatem, obrońcą politycznym, człowiekiem, związanym z opozycją antykomunistyczną. Dzisiaj na tę publikację patrzę z odległej perspektywy, dostrzegam jej uwikłania i konteksty, nie powoduje to jednak zmiany w jej percepcji i ocenie. Trzeba powiedzieć bez ogródek: obszerny tekst Siły-Nowickiego jest wiązanką stereotypów, głęboko zakotwiczonych w myśleniu na tematy żydowskie. Nie został on dobrze przyjęty w „Tygodniku Powszechnym". Turowicz w przywoływanym już komentarzu do dyskusji wokół eseju Błońskiego nie bez łatwo uchwytnego zażenowania tłumaczy się z faktu opublikowania polemiki, jaką sławny mecenas podjął z rozważaniami i tezami zawartymi w analizie tego, jak biedni Polacy spoglądają na getto („Tygodnik" – wyjaśniał jego redaktor naczelny – jest pismem pluralistycznym). Ukazały się dwa zasadnicze teksty polemizujące z enuncjacjami Siły-Nowickiego: Kazimierza Dziewanowskiego[12] oraz Jerzego Jastrzębowskiego[13]. Obydwaj dyskutanci nie szczędzą mu słów ostrych, Dziewanowski stwierdza, że Siła-Nowicki używa języka, który mu nie przystoi, a Jastrzębowski powiada *expressis verbis*: „Znakomity prawnik procesowy najwyraźniej nie rozumie postawy etycznej proponowanej przez Błońskiego". Obydwie konstatacje trafiają w istotę rzeczy. Dla Siły-Nowickiego problem stosunków polsko-żydowskich nie jest problemem moralnym, odrzuca on całkowicie język etyki – i dlatego esej Błońskiego budzi w nim grozę jako wyraz postawy antypolskiej, jakże niebezpiecznej dla narodu i ojczyzny. Pisząc o Żydach, konsekwentnie posługuje się językiem, jaki wprowadziła w ruch tradycyjna, w tym także międzywojenna, nacjonalistyczna prawica. I posługuje się argumentami naprawdę zdumiewającymi, utrzymuje między innymi, że w drugiej międzywojennej dekadzie, którą przecież musiał pamiętać (żył w latach 1913–1994), żadnego antysemityzmu w Polsce nie było[14]. Tekst Błońskiego zaś miał być korzystny dla Niemców i dawać wsparcie wrogo wobec Polski nastawionym Żydom[15].

Kiedy czytałem tekst Siły-Nowickiego tuż po jego opublikowaniu, zdumiewało mnie także jedno: i argumentacja, i – nawet – stylistyka niemal niczym się nie różniły od tego, co publikowano wówczas w prasie oficjalnej. Nie umiałem w tamtym czasie tego zjawiska wytłumaczyć. Potrafię to zrobić obecnie. Nie chodzi o to, że prawnik i polityk przez całe swoje życie bez żadnych zawirowań antykomunistyczny nagle i niespodziewanie uległ komunistycznej argumentacji i komunistycznemu stylowi myślenia. Chodzi o coś całkiem innego. Siła-Nowicki pisał w myśl tych reguł, które ukształtowała narodowa prawica, posługiwał się swoim językiem, nie musiał go od nikogo pożyczać. Stało się coś innego: to komuniści od pewnego momentu zaczęli przejmować

[12] K. Dziewanowski, *Proszę nie mówić za mnie*, „Tygodnik Powszechny", 5 IV 1987, nr 14 (1971).

[13] J. Jastrzębowski, *Na różnych płaszczyznach*, *ibidem*.

[14] Jak się zdaje, dla Siły-Nowickiego antysemityzmem był jedynie tak zwany antysemityzm eksterminacyjny, kończący się w Auschwitz, Treblince, Bełżcu i w innych tego rodzaju miejscach. Takie ograniczenie znaczenia tego słowa jest charakterystyczne dla nacjonalistycznej prawicy, daje jej ono ideologiczne i quasi-moralne alibi, a także jest przydatne z racji socjotechnicznych.

[15] Tezie tej przeczy artykuł Krystyny Bernard, opublikowany w izraelskim czasopiśmie „Nowiny i Kurier", wydawanym w języku polskim. Zob. jego streszczenie z licznymi przytoczeniami w „Tygodniku Powszechnym", 1 III 1987, nr 9 (1966).

reguły dyskursu prawicowego, a wraz z nim – obowiązujące tam wzorce myślenia. Ową bliskość ONR-u i partii bodaj najwcześniej, bo już w latach 50., z genialną przenikliwością dostrzegł Miłosz[16], a zbliżenie do prawicowego pisania nastąpiło w sposób szczególnie wyraźny, spektakularny wręcz, w roku 1968[17]. Argumenty Siły-Nowickiego były podobne do tego, co pisano w prasie PRL-owskiej z tej racji, że ona przejęła w dużej mierze to, co było charakterystyczne dla myślenia nacjonalistycznego[18]. Kiedy patrzy się na rzecz z obecnej perspektywy, można stwierdzić, że istnieje tu niezwykła ciągłość, określająca trwanie dyskursu endeckiego od XIX-wiecznych początków poprzez cały wiek XX, od wczesnych form poprzez radykalizmy lat 30., mutację komunistyczną aż po dzień dzisiejszy. Jest to wszakże sprawa szersza, znacznie wykraczająca poza problemy związane z esejem Jana Błońskiego, który stał się klasyczną pozycją polskiej publicystyki. Omówienie tego ciekawego zjawiska odkładam na inną okazję. Recepcja tej niezwykłej publikacji świadczy, że jeśli chodzi o stosunek do Żydów i – szczególnie – o relacje polsko-żydowskie, język moralności nie może liczyć na zrozumienie tych, którzy uwewnętrznili ideologię nacjonalistyczną i uznają jedynie reguły dyskursu nacjonalistycznego.

POST SCRIPTUM

Szkic ten pisałem na początku roku 2006. Jakiś czas po jego zakończeniu przeczytałem znakomity artykuł Adama Leszczyńskiego, ogłoszony w „Gazecie Świątecznej" (nr 84, z 8–9 kwietnia) *Polityka historyczna. Wielki strach*. Ten z założenia polemiczny tekst rzeczowo i rzetelnie analizuje poglądy konserwatywnych zwolenników tzw. polityki historycznej. Zainteresował mnie zwłaszcza jeden wątek: negatywnym punktem odniesienia są dla nich dwa sławne teksty z lat 80.: *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy* Jana Józefa Lipskiego i Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto*. Według jednego z ideologów polityki historycznej, Dariusza Gawina, „Błoński popełnia błąd, bo zakłada, że odpowiedzią na polskie zbiorowe przyznanie się do winy będzie sprawiedliwa ocena postawy wobec Holokaustu. Projektanci »polityki historycznej« zarzucają Lipskiemu i Błońskiemu (oraz ich niewymienionym z nazwiska epigonom) naiwną próbę chrześcijańskiego »przeanielenia«. Z ich punktu widzenia to coś więcej niż naiwność – to polityczny błąd, za który płacimy jako wspólnota. »Patriotyzm krytyczny«

---

[16] Zob. jego słynną formułę z *Traktatu poetyckiego* z roku 1957: „Jest ONR-u spadkobiercą partia".

[17] W przypadku Siły-Nowickiego mamy do czynienia z bezpośrednią kontynuacją tradycji i dyskursu, autor ten był bowiem w latach 30. publicystą „Prosto z mostu", apelującym o szybkie załatwienie sprawy żydowskiej; polegać ono miało między innymi na skonfiskowaniu należących do Żydów kapitałów. O antysemickiej publicystyce tego prawnika, który – jak widać – nie zawsze był zwolennikiem rozwiązań prawych, informuje M. Domagalska, *Antysemityzm dla inteligencji? Kwestia żydowska w publicystyce Adolfa Nowaczyńskiego na łamach „Myśli Narodowej" (1921–1934) i „Prosto z mostu" (1935–1939) na tle porównawczym*, Warszawa 2004, s. 111, 121, 126.

[18] O roli postaw i ideologii nacjonalistycznych w PRL zob. książkę M. Zaremby, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

niebezpiecznie zbliża się do przyjęcia obcej interpretacji dziejów, w domyśle – szkodliwej dla polskiej wspólnoty".

Enuncjacje prawicowych „polityków historycznych" świadczą o kilku rzeczach. Przede wszystkim o tym, że głośne, klasyczne już dzisiaj publikacje Lipskiego i Błońskiego zachowały pełną żywotność, skoro po tylu latach budzą reakcje podobne do tych, jakie wywoływały po ukazaniu się u swych przeciwników. Ale nie tylko. Świadczą o tym, że mówienie o sprawach polskich językiem etyki, bliskim wartościom ewangelicznym, wciąż budzi opory – i to u tych autorów, którzy chętnie powołują się na wartości chrześcijańskie. W czasie lektury artykułu Leszczyńskiego nasunęła mi się pewna smutna refleksja: nic na świecie, a w każdym razie w obrębie ideologii, nie zanika. Przecież typ zarzutów formułowanych przez dzisiejszych głosicieli „polityki historycznej" pod adresem Lipskiego i Błońskiego przypomina w wielu punktach to, co na ten temat pisali PRL-owscy propagandyści w oficjalnej prasie. Nie wolno zapominać, że pracownicy PZPR-owskiego frontu ideologicznego z dużą intensywnością zajmowali się swoistą „polityką historyczną", choć terminem tym się nie posługiwali.

18 kwietnia 2006

Słowa kluczowe

Zagłada, stosunki polsko-żydowskie, dyskusje dotyczące postaw Polaków wobec Żydów w czasie wojny, Jan Błoński

Abstract

The author reflects upon Jan Błoński's essay "Biedni Polacy patrzą na getto" (Poor Poles look at the ghetto) nearly twenty years of its publication by *Tygodnik Powszechny*. He points at the innovative character of the depiction of Polish-Jewish issues in the moral context, outside of all the political embroilments. Błoński's voice is unique, because it acknowledges, in the spirit of the Gospels, that analysis of Polish-Jewish relations is a fundamental issue for the Polish society, a "homework" that needs to be done. This essay, Głowiński claims, is free from the embroilment in the dualism of the negative and positive myths regarding these relations. The author writes about reactions to this text, the letters to the editor and notes one particular voice, which he reads as an internalised nationalist ideology and the dangerous continuation of the nationalist discourse. Głowiński's sketch concludes the *post scriptum*, in which the author refers to another article, published in 2006 by *Gazeta Wyborcza,* regarding the current historical policy, whose proponents see Błoński's essay as a negative reference point. The author notes that this essay constantly evokes strong emotions, and, as an expression of critical patriotism, still has its ardent opponents.

Key words

Holocaust, Polish-Jewish relationships, discussions about Polish attitudes towards Jews during the War, Jan Błoński